

Pożegnanie Stanisława Kwidzińskiego

„Bardzo cenię sobie czas, w którym dane mi było uczyć młodzież Liceum Ogólnokształcącego w Pelplinie w latach 1955–1972. Z perspektywy czasu stwierdzam, że była to młodzież zdolna, bardzo pracowita, ambitna, dążąca do zajęcia godnego miejsca w życiu, w lokalnym środowisku, w kraju lub zagranicą. Gdyby można powtórzyć ten czas, jako pierwszy podjąłbym wyzwanie. Jako kierownik internatu miałem bezpośredni kontakt z wychowankami. Stworzyło to możliwość spotkania się i dzisiaj. Co najmniej raz w roku spotykam się z moimi uczniami w lipcu”.

Te słowa wypowiedział kilka lat temu śp. Stanisław Kwidziński, jeden z najbardziej znanych i jednocześnie znakomych nauczycieli pelplińskiego LO (zob. B. Wiśniewski, „Kopa lat”, Pelplin 2011, s. 46). Trudno wyobrazić sobie lepsze świadectwo wzajemnych relacji między uczniem a nauczycielem, który dla młodych powinien zawsze być wzorem.

Stanisław Kwidziński zmarł nagle 13 kwietnia 2019 r. w Tczewie. 17 kwietnia w Pelplinie odbyły się uroczystości pogrzebowe. W kaplicy św. Józefa mszę św. sprawował i homilię wygłosił ks. infułat Tadeusz Brzeziński, który przewodniczył także egzekwium na parafialnym cmentarzu. Na uroczystości pogrzebowe – oprócz najbliższej i dalszej rodziny – przybyło wielu przedstawicieli środowiska nauczycielskiego (z Pelplina i Tczewa) oraz znacząca grupa wychowanków. Niektórzy z nich przyjechali specjalnie z odległych stron Polski. Jak np. prof. Jerzy Brzeziński wraz z grupą koleżanek i kolegów, którzy od wielu lat organizowali wakacyjne spotkania ze swoim licealnym fizykiem, będącym ich cicerone po świecie nauk ścisłych. Były także delegacje i poczty sztandarowe Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Janusza St. Pasierba oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Stanisław Kwidziński w Pelplinie pojawił się w połowie lat pięćdziesiątych jako 23-letni absolwent Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Z pelplińskim Liceum Ogólnokształcącym związał się na 17 lat. I były to – co warto podkreślić – lata niezwykle owocne dla tej szkoły i jej uczniów. Śp. Stanisław Kwidziński był wzorem nauczyciela jak wzór metra w Sevre.

Wyszkolony. Ciągłe podnosił swoje

kwalifikacje, m.in. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, na uniwersytetach w Gdańsku i Warszawie, na tym ostatnim: na studiach podyplomowych w Instytucie Programów Szkolnych.

Doskonały metodyk. Jeszcze w latach sześćdziesiątych konstruował zarówno narzędzia pomiaru osiągnięć szkolnych, jak i... maszyny dydaktyczne. Był prekursorem w tym zakresie – do pelplińskiego ogólniaka na pokazowe zajęcia przyjeżdżali wtedy dyrektorzy i nauczyciele szkół trójmiejskich. W zakresie dydaktyki współpracował z Uniwersytetem Gdańskim. Był współautorem publikacji metodycznej dla nauczycieli fizyki. Jego pasją było wprowadzanie nowoczesnych i skutecznych metod nauczania. Był w tym zakresie nowatorem.

Przyjaciół młodzieży. Otaczał swoich wychowanków dobrem. A to znaczy, że czynił wszystko, aby być skutecznym w przekazywaniu wiedzy, aby być wymagającym i konsekwentnym. Wytyczał i sobie, i młodzieży konkretne plany, wyznaczał zadania. Pilnował ich realizacji. Uczył młodych ciekawości świata. Rozpoznawał i rozpałał ich pasję. I pokazywał, że nie tylko nauką żyje człowiek, chociaż ona jest najważniejsza. Jeździł z młodzieżą na górskie wyprawy, kolarskie rajdy i kajakowe spływy. Był dla wielu swoich wychowanków mentorem i mistrzem. Bez żadnych problemów dostawali się oni na wyższe studia. Wielu z nich przy różnych okazjach daje niejedno świadectwo prawdy o swoim licealnym profesorze. Często – jak np. w przypadku prof. zw. dr. hab. h.c. Jerzego Brzezińskiego z Uniwersytetu Adama Mickiewicza (matura 1965) czy prof. zw. dr. hab. inż. Waldemara Wardenckiego z Politechniki Gdańskiej (matura 1962) – łączono go z niemniej znanym i cenionym matematykiem Zygmuntem



STANISŁAW KWIDZIŃSKI (W ŚRODKU) ZE SWOIMI WYCHOWANKAMI: Z LEWEJ PROF. JERZY BRZEZIŃSKI, Z PRAWYJ TADEUSZ GUZ

Włostowskim. To oni byli przez długie lata jednymi z głównych filarów pelplińskiego LO.

Nazywano Zmarłego fizyka Żagą (pewnie dlatego, że „piłował” swoich uczniów), a także – pięknie i mądrze – Faustem. Czy dlatego, że – podobnie jak bohater Goethego – pragnął przekraczać granice ludzkiego poznania, posiadał niezwykłą ciekawość świata; był dociekliwy i otwarty na to, co niezbadane, odkryte nimbem tajemnicy? Być może.

Jedno jest pewne. Należał do coraz bardziej rzadkiego typu nauczyciela. Nauczyciela, który posiada trzy niezbędne atrybuty. Po pierwsze – ma solidne wykształcenie, po drugie – potrafi przekazać wiedzę i pokazać jej praktyczne wykorzystanie, po trzecie – co

bardzo ważne – jest wymagającym przewodnikiem młodych, stanowiącym dla nich wzór. Mówiąc jeszcze inaczej: musi łączyć dydaktykę z wychowaniem, cele dydaktyczne z wychowawczymi, formacyjnymi. On to potrafił. On formował swoich uczniów. M.in. o tym mówił nad trumną swojego licealnego fizyka Marek Frydrychowski – emerytowany prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Starogardzie Gd. (matura 1957). Nie ma piękniejszego gestu wdzięczności okazywanej nauczycielowi jak dobra pamięć i publiczne świadectwo. To bardzo krzepiące. Smutne zaś jest to, że odszedł ostatni świadek pierwszych lat działalności pelplińskiego Liceum Ogólnokształcącego.

Bogdan Wiśniewski

